

PROLOG

Trzeciego poranka zapach smoły i wodorostów zaczął przyklejać się do ubrania. Pod podłogą domku na lodzie lodowa breja chlupotała spokojnie o pale, przywołując wspomnienia dobrych dni.

Uniósł się z posłania z zużytego papieru i wychylił, by spojrzeć na twarz młodszego brata, która nawet we śnie wyglądała na udręczoną i odrętwiałą.

Za chwilę się obudzi i rozejrzy z oszołomieniem. Poczuje skórzane pasy zaciśnięte na nadgarstkach i wokół talii. Usłyszy brzęk przytrzymującego go łańcucha. Zobaczysz, jak płatki śniegu i światło próbują wdrzeć się do środka między pokrytymi smołą deskami. A potem zaczniesz się modlić.

Niezliczoną ilość razy oczy jego brata wypełniały się rozpaczą. Raz po raz słyhać było zduszone modlitwy o litość Jehowy, dobiegające zza mocnej taśmy na ustach.

Ale wiedzieli obaj, że Jehowa nie zaszczyci ich nawet spojrzeniem, bo pili krew. Krew, którą ich strażnik wpuścił do szklanek z wodą. Dał im się z nich napić, nim powiedział, co zawierają. Wypili wodę z zakazaną krwią i teraz są na zawsze potępieni. Dlatego wstyd palił ich nawet głębiej niż pragnienie.

„Jak myślisz, co on nam zrobi?” – pytały przerażone oczy brata. Ale skąd ma znać odpowiedź? Po prostu czuł instynktownie, że to wszystko niedługo się skończy.

Wychylił się w tył i w słabym świetle obadał jeszcze raz pomieszczenie. Przesunął wzrokiem wzdłuż belek stropowych i między konstrukcjami z pajęczyn. Odnotował wszystkie wypukłości i sęki, zbutwiałe pagaje i wiosła wiszące pod sufitem. Zganiła sieć rybacką, która już dawno dokonała ostatniego połowu.

Wtedy odkrył butelkę. Przez moment promień słońca przeslizgnął się po biało-niebieskim szkle, oślepiając go.

Była blisko, a jednak trudno było po nią sięgnąć. Znajdowała się dokładnie za nim, między nieoheblowanymi deskami, z których zbito podłogę.

Włożył palce w szparę między deskami, mocując się z szyjką butelki, a powietrze wokół niego zamieniało się w lód. Gdy wyciągnie butelkę, rozbije ją i przepiłuje kawałkami szkła pasek wokół związanych na plecach nadgarstków. A kiedy pasek się podda, pozbawionymi czucia rękami odszuka sprzączkę na plecach. Otworzy ją, zedrze taśmę z ust, zdejmie z siebie pasy, przytrzymujące go w talii i w udach, a kiedy tylko łańcuch przymocowany do skórzanych pasów przestanie go krępować, rzuci się uwolnić młodszego brata. Przyciągnie go do siebie i przytuli mocno, dopóki ich ciała nie przestaną się trząść.

Potem z całej siły będzie żłobił kawałkiem szkła w stolarce wokół drzwi. Sprawdzi, czy uda się zrobić zagłębienie w miejscu, gdzie tkwią zawiasy. A jeśli stanie się straszna rzecz i samochód przyjedzie, zanim on będzie gotowy, wtedy poczeka na tego mężczyznę. Poczeka za drzwiami z szyjką od butelki w ręce. Tak właśnie robi, mówił sobie.

Przechylił się w przód, splótł na plecach lodowate palce i pomodlił się o przebaczenie za złe myśli.

Następnie wrócił do wydrapywania szczeliny, by wydostać butelkę. Drapał i drapał, aż szyjka butelki poluzowała się na tyle, by mógł ją chwycić.

Nadstawił uszu.

Czy to dźwięk silnika? Tak, zgadza się. Brzmiał jak potężny silnik jakiegoś dużego samochodu. Ale czy samochód się zbliżał, czy tylko przejeżdżał gdzieś w oddali?

Przez chwilę niski dźwięk przybierał na sile, a on zaczął szarpać szyjkę butelki tak gorączkowo, że aż trzeszczały mu stawy palców. Jednak po chwili dźwięk ucichł. Czy to wiatraki tak huczą i dudnią na zewnątrz? Może to coś innego. Nie wiedział.

Wypuścił przez nozdrza ciepłe powietrze, które zawisło mu przed twarzą jak obłok pary. W tej chwili właściwie się nie bał. Dopóki myślał o Jehowie i darach jego łaski, czuł się lepiej.

Zacisnął usta i kontynuował. A gdy butelka w końcu ustąpiła, zaczął tłuc nią o deski tak mocno, że jego brat raptownie podniósł głowę i rozejrzał się z przestrachem.

Wielokrotnie walił butelką o deski podłogi. Trudno się porządnie zamachnąć, gdy ma się ręce na plecach, zbyt trudno. W końcu, kiedy już nie dawał rady utrzymać butelki w dłoniach, puścił ją, obrócił się i wlepił w nią puste spojrzenie, a kurz wzbil się pod belki stropowe ciasnego pomieszczenia.

Nie mógł jej stłuc. Po prostu nie mógł. Żalostnej buteleczki. Czy to dlatego, że pił krew? Czy Jehowa ich opuścił?

Spojrzał na brata, który powoli zawinął się w koc i opadł na posłanie. Milczał. Nawet nie próbował niczego wykrztusić zza taśmy klejącej.

Zebranie wszystkiego, czego potrzebował, zajęło mu chwilę. Najtrudniej było naprężyć łańcuch na tyle mocno, by dosięgnąć czubkiem palców do smoly między deskami dachu. Wszystko inne było w jego zasięgu: butelka, drzazga z desek podłogowych, papier, na którym siedział.

Zsunął but i wbił drzazgę tak mocno w nadgarstek, że oczy mimowolnie napełniły się łzami. Przez minutę czy dwie krew kapiała na jego lśniący but. Potem podarł duży kawałek papieru z posłania, zanurzył drzazgę we krwi, wykręcił się i naciągnął łańcuch, aby widzieć, co pisze za plecami. Najlepiej jak potrafił, używając drobnych liter, opowiedział o ich cierpieniu. Na koniec podpisał się, zwinął papier i włożył go do butelki.

Nie spieszył się, dociskając grudką smoly szyjkę butelki. Odwracał się i parę razy sprawdzał, czy porządnie to zrobił.

Kiedy wreszcie skończył, usłyszał niski warkot silnika. Tym razem nie było mowy o pomyłce. Przez bolesną sekundę